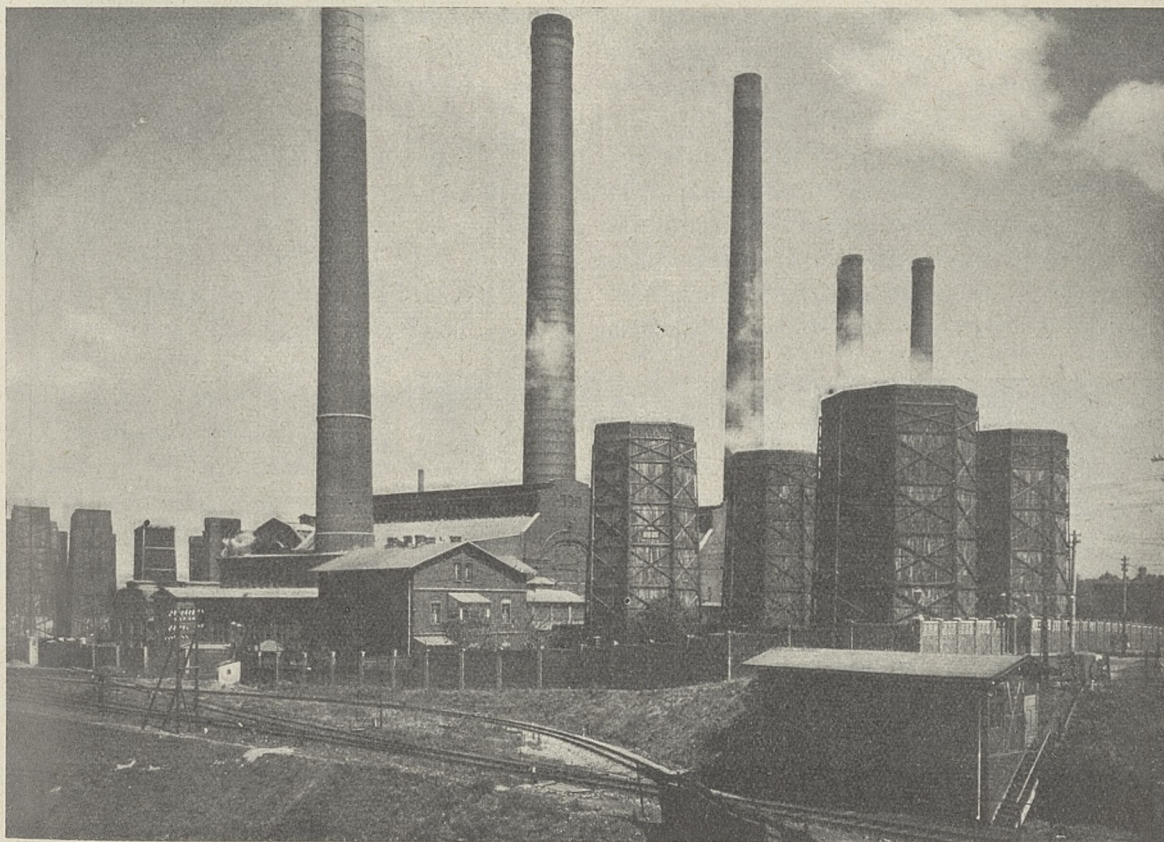


Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 25.

CHORZÓW. ELEKTROWNIA.

Fot. H. Podębski.

PAŃSTWOWA FABRYKA ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH W CHORZOWIE.

W ostatnich 10-ciu latach jako spuścizna po wielkiej wojnie na czoło całego przemysłu chemicznego wybijać się zaczął przemysł azotowy.

Służąc podczas wojny do produkcji materiałów wybuchowych, w czasach pokojowych spełnia on rolę niesłychanie doniosłą, dostarczając rolnictwu nawozów azotowych tak bardzo potrzebnych dla rozwoju rośliny.

Nawozy azotowe były już w okresie przedwojennym szeroko znane i stosowane na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, ale głównie tu w rachubę wchodziła saletra chilijska, która jest właściwie produktem naturalnym, dobywanym—jak sama nazwa wskazuje—w Chili w Południowej Ameryce. Produkt ten był stosunkowo drogim, to też nie wszyscy rolnicy mogli sobie pozwolić na stosowanie go. Konsumcja nawozów mogła więc rozwinąć się dopiero wówczas, gdy rolnictwo znalazło się w możliwości nabycia ich po tańszej cenie.

Nowo organizujące się Państwo Polskie odczuwało bardzo dotkliwy brak swego własnego źródła, mogącego zasilać rolnictwo krajowe w tak bardzo potrzebne nawozy azotowe, to też z uczuciem wielkiej radości dowiedzieliśmy się w roku 1922, iż łącznie

z Górnym Śląskiem przyłączony zostaje do Polski Chorzów wraz ze znajdującą się tam wielką fabryką związków azotowych.

Fabryka ta wybudowana w r. 1916—1918 przez rząd niemiecki należy do największych w tego rodzaju produkcji na świecie. Przy budowie jej zatrudnionych było około 6000 robotników, a obejmuje dziś obszar 40 ha, z czego 13 znajduje się pod dachem.

Objęcie tej fabryki, puszczenie i utrzymanie jej w ruchu, a następnie doprowadzenie do tego rozwoju, w jakim znajduje się dziś, będzie zawsze chlubną kartą w dziejach polskiego przemysłu, jeśli w dodatku uprzytomnimy sobie te kolosalne trudności, jakie przezwyciężyć musiano, obejmując od zarządu niemieckiego fabrykę ogołoconą z wszystkich prawie inżynierów, majstrów, a nawet częściowo i robotników. I tu niezapomniane zostaną zasługi pierwszego Generalnego Dyrektora Profesora Ignacego Mościckiego, obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, który całą ogromną swą wiedzę poświęcił uratowaniu dla kraju tej tak ważnej dla nas placówki. Trudności te były tem większe, iż przemysł azotowy był w Polsce prawie zupełnie nieznan, a więc brakowało ciągle sił fachowych, które mi możnaby było obsadzić opuszczone stanowiska. I tu Profesor Mościcki przychodzi z pomocą, kształcąc praktycznie liczne zastępy inżynierów i techników, którzy dziś stanowią nie tylko sztab personelu Chorzowa, ale i współdziałają przy budowie nowej podobnej fabryki w Tarnowie.

Utrzymanie w ruchu fabryki chorzowskiej było dla Niemców przykrą niespodzianką. Byli oni do tego stopnia pewni, że Polacy nie dadzą sobie rady z prowadzeniem tej tak skomplikowanej maszyny, że wystąpili wprost otwarcie z odezwą do całego



Ryc. 24.

CHORZÓW. PIECE-WAPIENNIKI.

Fot. H. Poddębski.

świata naukowego z żądaniami, by zabroniono Polakom robienia takich „eksperymentów”, które spowodują eksplozję i pociągną za sobą straty życia kilkuset ludzi zatrudnionych w fabryce.

Tymczasem jednak okazało się, że ta garstka ludzi, pełna zapału i zrozumienia znaczenia podjętej pracy, pod kierownictwem Profesora Mościckiego, osiągnęła rezultaty nietylko dorównujące wynikom z czasów niemieckich, a nawet znacznie je przewyższające.

Najlepiej uwydatniają to przytoczone poniżej cyfry produkcji głównego fabrykatu—azotniaku, używanego przez rolnictwo jako nawóz azotowy:

r. 1921	r. 1925
administracja niemiecka	
74.300 tonn,	84.700 tonn,
r. 1926	r. 1927
117.000 tonn,	142.000 tonn.

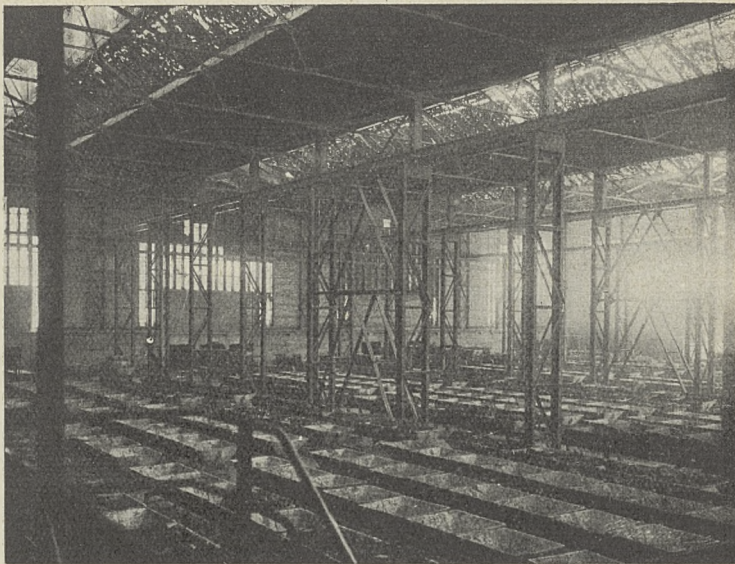
Równocześnie dokończono budowę oddziałów chemicznych, w których rozkładając azotniak pod wpływem pary otrzymujemy amonjak, przerabiany następnie na kwas azotowy i azotan amonu. Ten ostatni produkt, zwany inaczej, „saletrą amonową” służy również jako nawóz azotowy, zastępując znakomicie saletrę chilijską.

To też produkcja wzrastała szybko osiągając:

w r. 1925	w 1926 r.	w 1927 r.
1.000 tonn	12.400 tonn	14.000 tonn.

Osiągnięte dodatnie rezultaty nie zatamowały jednak całego szeregu prac i wysiłków skierowanych głównie ku ulepszeniu i potanieniu produkcji. Przeprowadzono liczne zmiany, o których tutaj dla braku miejsca rozpisywać się nie będziemy mogli, wspomnę tylko, iż zużycie prądu elektrycznego na 1 kg. azotu obniżono prawie o 40%, a wydajność jednego pieca karbidowego, stanowiącego podstawę całej dalszej produkcji, podwyższono z 56,5 tonn karbidu na dobę w roku 1923, na 70,6 tonn w r. 1926.

Te ulepszenia techniczne pozwoliły na utrzymanie cen azotniaku na poziomie niższym niż



Ryc. 25.

CHORZÓW. CHŁODNIA KARBIDU.

Fot. H. Poddębski.

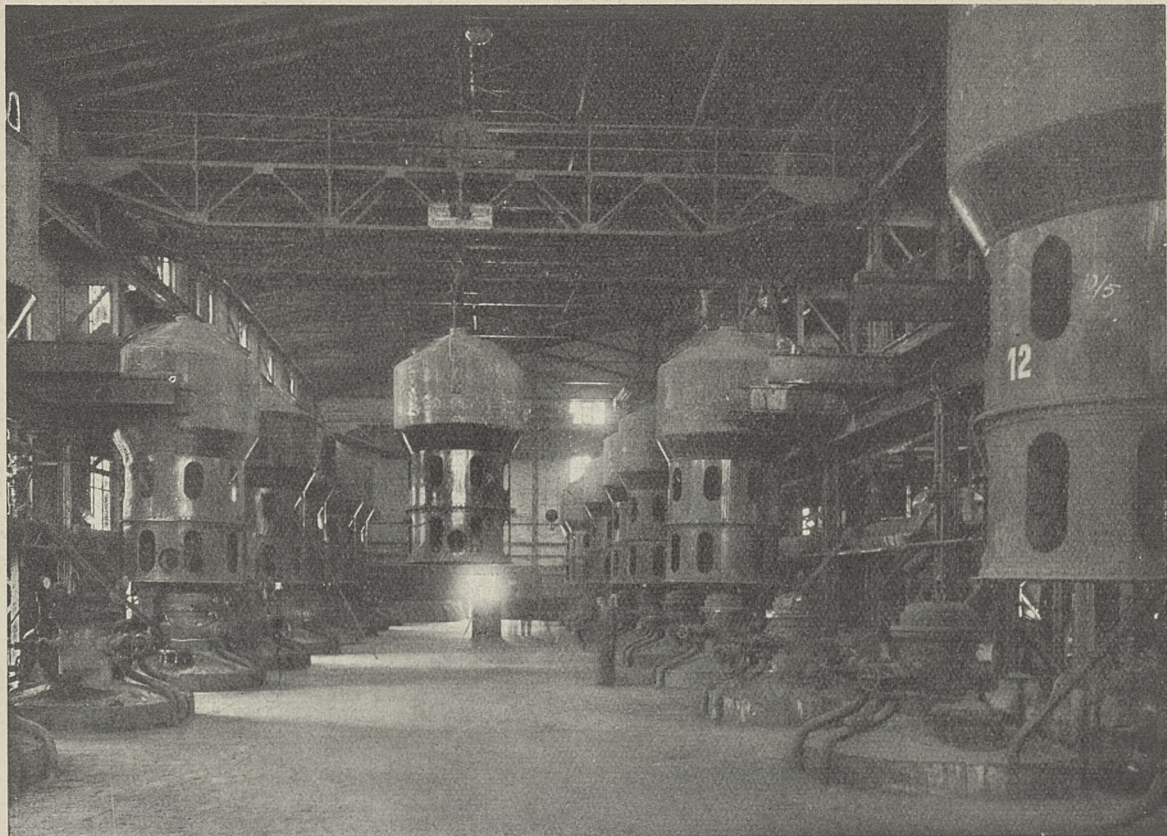
w jakimkolwiek innym kraju. Wpłynęło to oczywiście bardzo korzystnie na wzrost konsumpcji, która wynosiła:

w r. 1925	w 1926 r.	w 1927 r.
75.500 tonn	97.400 tonn	109.000 tonn.

Wzrastające z roku na rok zapotrzebowanie na nawozy azotowe zmusza i fabrykę chorzowską do podwyższania ciągle swojej produkcji. Stojąc jednak u granic wydajności swoich urządzeń, przeprowadza dziś fabryka bardzo intensywną rozbudowę, zwiększając swoją centralę elektryczną przez dodanie nowego turbogeneratora na 20.000 KW., rozbudowę pieców karbidowych, jak również instalowanie nowych urządzeń, opartych na najnowszych wynalazkach, do produkcji amonjaku syntetycznego.

Wszystkie te podjęte prace świadczą o zrozumieniu przez fabrykę chorzowską celu, jakim winna służyć — rozwojowi rolnictwa. W dziedzinie tej jest jednak dużo jeszcze do zrobienia. Wystarczy w tym celu choćby porównać cyfry konsumpcji nawozów azotowych u nas i w Niemczech — i tak Polska zużywa na ha 1,5 kg. azotu, Niemcy zaś około 12 kg.— Podobny stan rzeczy oczywiście jest nie do pomyślenia na dłuższy okres czasu, gdyż byłoby to równoznaczne z dobrowolnym zubożaniem kraju.

Jak wykazuje ostatnia statystyka średni zbiór w Polsce z ha wynosił dla pszenicy, jęczmie-



Ryc. 26.

CHORZÓW. SALA, GDZIE SIĘ WYTWARZA AMONJAK.

Fot. H. Poddębski.

nia i owsa około 13, dla żyta około 11,5 centr. metr., w Niemczech zaś 18 — co daje różnicę mniejwięcej 5,5 centn. metr. z ha.

Ponieważ zaś obszar uprawny wynosi u nas około 18 milionów hektarów, widzimy, że różnice, jakie powstają ze zbyt małego stosowania nawozów sztucznych są tak wielkie, iż wprost niechce się wierzyć, by ktoś mógł dobrowolnie pozbawić się tak znacznych korzyści.

Jednocześnie powinniśmy rozumieć, że ilość zużywanych przez rolnictwo nawozów jest nie tylko wskaźnikiem stanu jego kultury, ale jest

również podstawą dobrobytu i punktem wyjścia dla rozwoju całego naszego przemysłu, gdyż tylko przez zwiększenie siły nabywczej rolników, którzy stanowią tak znaczny odsetek ludności, może wzrosnąć ogólna konsumpcja, co spowoduje jak gdyby odzyskanie wszystkich gałęzi produkcji.

Chorzów — osada przemysłowa, liczy około 12.000 mieszkańców, kopalnię węgla, państwowa fabryka przetworów azotowych, wielka elektrownia, dostarczająca siły i światła liczny zakładom przemysłowym, osiedlom i tramwajom. Niegdyś własność biskupów wrocławskich, posiada starożytny ciekawy kościół.

ALEKSANDER JANOWSKI.

Z ZIEMI CIECHANOWSKIEJ.

Istnieje podanie ludowe, że djabeł zebrał grzeszną szlachtę do worka i niósł do piekieł, aliści worek mu się rozdarł i szlachta wysypała się na Podlasie. Stąd tyle tam mieszka szlachty zagonowej.

Niewiadomo w jakim kierunku djabeł z o-

wym workiem leciał i kiedy mu się ten towar wysypał, ale że masę jednostek z tego transportu wysypało się na Ziemię Ciechanowską, to niewątpliwie, bo już Święcicki w swoim „Opisie Mazowsza” podaje: „Ciechanowska ziemia mieści do 7000 rodzin szlacheckich,

z których żadna nie jest tak biedna, by jednego rycerza na popis nie wystawiła”.

To też chadzali ciechanowiaci i do pospolitego ruszenia i na kolonizację, tam, gdzie szumiały „puszcz litewskich przepastne krainy”, a najchętniej na pola Woli, jako elekci, oddający swą spracowaną dłońią koronę państwa upatrzonemu elektowi.

Siedziała drobna szlachta po zaściankach, czy okolicach, a każda gmina miała liczne jednostki hipoteczne, jak np. gmina Opinogóra posiada pomiędzy innymi wsiami: Kołaki-Budzyno, Kołaki-Morgi, Kołaki-Kwasy, Kołaki-Janowięta, Kołaczkowo, Kołaczkówek, Kołaczkowo-Brzezina.

To też gdy województwo krakowskie posiadało cząstkowych szlacheckich posesjonatów 76, a sandomierskie 77, to w województwie podlaskim było ich 7077, a w płockim 10.607, przeważnie w Ziemi Ciechanowskiej, którą podzielono na powiaty: ciechanowski i przasnyski.

W przasnyskiem też ciekawie dzielą się okolice szlacheckie, są np.: Żebry-Chudele, Żebry-Falbogi, Żebry-Icki, Żebry-Grzymki, Żebry-Kończany, Żebry-Kordy, Żebry-Laskowice, Żebry-Marcisze, Żebry-Ostrowy, Żebry-Parosze, Żebry-Pieczyska, Żebry-Podsędky, Żebry-Sławki, Żebry-Stara Wieś, Żebry-Taraty, Żebry-Wiatraki, Żebry-Wierzchlas, Żebry-Własty. Iluż tedy Żebrowskich z tej okolicy rozczło się po Rzeczypospolitej, niosąc mazurski spryt, przedsiębiorczość i ten rozmach życiowy, jakie są cechami charakterystycznymi tego dzielnego elementu. W samej gminie Grudusk jest 22 wsie szlacheckie.

Obok drobnej zagonowej szlachty, były też i majątki większe w szlacheckich rękach. Takich dziedziców było w województwie płockim 644.

Z tej to grupy wywodzi się i rodzina Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Ignacego Mościckiego, urodzonego w Mierzanowie, który dzierżawił Jego Ojciec Faustyn Mościcki, czynny dowódca partji z powstania Styczniowego, działający pod nazwiskiem Markiewicza.

Te okolice nad Łydynią, toczącą swe wody do Wkry, to kraina dziecięcych i młodzieńczych lat Pana Prezydenta: Klice, Jarlu-



Ryc. 27. CIECHANÓW. KOŚCIÓŁ. Fot. T. Grotkowski.

ty w regimińskiej gminie, parafje w Łysakowie, Lekowie, Zeńboku, to miejsca, gdzie mały chłopiec, już w chłopięctwie dzielny myśliwy, spędzał swe dzieciństwo i młodzieńczy wiek górny i chmurny.

Nie obcym Mu był zapewne pałacyk i park w Opinogórze, pałacyk wzniesiony przez generała Wincentego Krasieńskiego dla syna Zygmunta, i ten piękny park z pomnikiem Ks. Bolesława Mazowieckiego, zmarłego w 1454 roku w dworzyszczu opinogórskim.

Niejednokrotnie zapewne rodzina „Markiewicza” z Klice wyruszała na odpusty lub jarmarki do Ciechanowa, a już trudno przypuścić, żeby żywy chłopak nie dotarł przez bagnistą dolinę Łydyni do ruin zamku ciechanowskiego, gdzie na sztucznym ostrowie czerwienią się mury i baszty. Nie byłby chyba panicz prawym sztubakiem, gdyby nie wdarł się do wnętrza baszty zamkowej, która była więzieniem dla szlachty, skazanej „na wieżę”, gdzie do dziś czytać można na ścianach wyškrobane napisy, herby, daty, nazwiska karanych tu więzieniem szlachciców ciechanowskich.

Z rodzinnej wsi Pana Prezydenta prawie ta sama droga była do Przasnysza, co i do Ciechanowa. Nawet trochę bliższa. Więc i tam dziedzice z Klic bywali na uroczystych nabożeństwach odpustowych w owym wspaniałym kościele, który wznosił Paweł Kostka, rodzony brat świętego Stanisława Kostki.

I tak cała ta okolica, to rojowisko szlacheckie, było krainą dzieciństwa Pana Prezydenta: Pałuki ze starym kościołem, co go już w XV wieku odnawiano, a obecny wznosił generał Wincenty Krasiński. Miał tam być podobno dzwon z datą 1581. Czy jest jeszcze, czy nie porwała go zawierucha wojenna obecna lub dawniejsza—nie wiem.

Gdy się patrzę na dostojną postać Prezydenta, na Jego miły, pełen uprzejmości uśmiech, na tę postać, którą szanuje i kocha cała Polska, miło pomyśleć, że to kiedyś, sztubakiem będąc, łowił raki w Łydyni, co jak wstęga wiąże ziemie tamtejsze i porusza młyny Laskowa, Kargoszyna, Nużewa, Gostomina, Młocka, Obrębia, lub wdrapywał się na „wysoką” górę Gruduska, najwyższy „szczyt” okolicy, gdzie podobno jest sól, choć co prawda nikt jej tam nie znalazł i nie szukał.

A w jesienne wieczory zapewne „Markiewicz” opowiadał o potyczkach i bitwach, co zrosiły krwią Mieszki, Kołaki, Zeńbok, Rydzew i inne pobliskie wsie i folwarki. A tu trudno było prowadzić partyzankę, bo już w XVI wieku zaznaczał Święcicki, że tu taki brak drzewa „iż sadzą na opał wierzby, a nawet mierzwą opalają piec”.

Dawna Ziemia Ciechanowska, która widziała stare, bardzo stare rzeczy, bo już w r. w 1065 Bolesław Śmiały daje Benedyktynom mogiłskim daniny z Ciechanowa, a biskup Paweł w 1442 oddaje dziesięciny z Jarlut kościołowi we wsi „Zambok”, ta Ziemia, która cierpiała napady Prusaków, Litwinów, Krzyżaków, Szwedów, Rosjan, która pamięta Ks. Mazowieckich i Bonę, Marię Ludwikę, uciekającą przed szczurami z ciechanowskiego zamku na plebanję, ta Ziemia podzielona jest na dwa powiaty: Ciechanowski, mający obszar 1229 klm² i Przasnyski, liczący 1397 klm². Cały ten obszar lekko pochylony jest ku południowi, a żyzne ziemie ciechanowskie posiadają gęstsze zaludnienie, niż lesiste i bagniste obszary przasnyskie. To też gdy w ciechanowskim wypada 56 mieszkańców na kilometr, to w przasnyskim tylko 40.

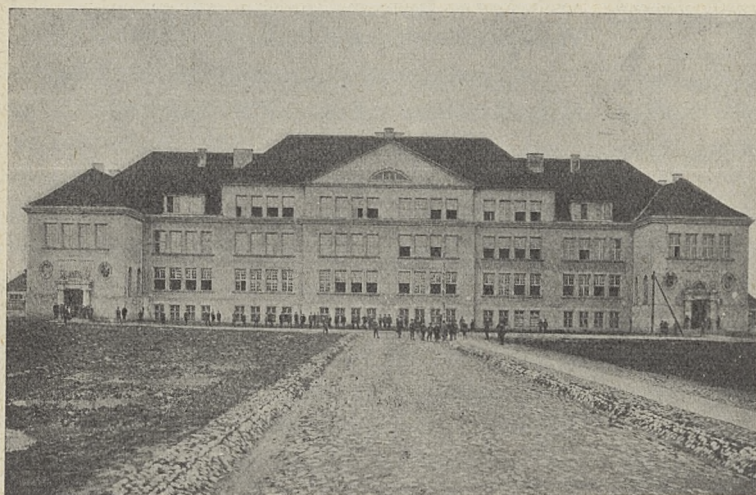
Zajęcia mieszkańców w przeważnej mierze są rolnicze.

	Powiaty	
	Ciechanowski	Przasnyski
rolników	73,7%	80,9%
w przemyśle	10,3%	7,7%
w handlu	4,2%	3,1%
w komunikacji	1,5%	0,9%
inne	10,3%	7,4%
	100	100

Tabelka ta wskazuje na słaby rozwój przemysłu, handlu i komunikacji w przasnyskim. Samo miasto Przasnysz ma mniej ludności niż Ciechanów, który liczy mieszkańców prawie dwa razy tyle. (Przasnysz 6.340, Ciechanów 11.977).

Świetnie się rozwija w obu powiatach szkolnictwo powszechne: Jarluty mają w szkole 49 dzieci, Klice — 95, Łysakowo — 107, tyleż Zeńbok, a Regimin — 287. Czyż to nie postęp od owych czasów, gdy w Grudusku było w szkole 8 dziewcząt i 70 chłopców? (Dziś w Grudusku jest w szkole 200 bachorów).

Przasnysz dzieci szkolnych ma przeszło 1000 i dla nich wznosił szkołę, która przeszła najśmielsze marzenia. Toż takim gma-



Ryc. 28.

PRZASNYSZ. SZKOŁA POWSZECHNA. Fot. H. Poddębski.

chem szkolnym mogłoby się poszczycić każde wielkie miasto europejskie.

I to jest właśnie takie niezmiernie krzepiące; gdy tylko da się tej polskiej inwencji trochę swobody, to wykwita ona w przedziwne kwiaty zapału, poświęcenia i ofiarności. W dzisiejszych trudnych warunkach materialnych powiatowe miasto wznosi gmach, który ludziom tam mieszkającym przynosi prawdziwy zaszczyt.

Proszę jednak, aby twórcy tej pięknej budowli nie nasycali się zbyt dużą dumą, bo te same przejawy silnie pulsującego życia obserwujemy we wszystkich miastach Polski i dla tego miło jest żyć w obecnych czasach, bo ani owe „złote” czasy Książąt Mazowieckich, ani królowej Bony nie tworzyły tak intensywnego życia, jakim żyje teraz Polska w jasnym słońcu wolności.

BOHDAN ŚWIDERSKI.

POLSKA WYPRAWA NAUKOWA DO AZJI MNIEJSZEJ.

SIERPIEŃ - PAŹDZIERNIK 1927 ROKU.

Nauka polska nie ogranicza się w swych dziedzinach do granic Rzeczypospolitej, lecz, porastając w siłę wraz z konsolidacją Państwa, sięga poza jego granice, po coraz to nowe materiały. Takim wypadem na wschód, w kraj, odległością bliski, a mimo to dziwnie mało dotychczas zbadany, jakkolwiek kryjący bezcenne skarby dla naszego poznania—była polska wyprawa naukowa do Azji Mniejszej. Zorganizowana z inicjatywy i poparta energią i ofiarnością Ludomira Sawickiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, znalazła zrozumienie w sferach rządowych, dzięki czemu Ministerstwa W. R. i O. P. oraz S. Z. przyczyniły się wydatnie do jej urzeczywistnienia, przez udzielenie poważnych subsydjów rządowych. Wielkiem ułatwieniem w naszej podróży był współdziałanie profesora Tadeusza Kowalskiego, nie tylko znającego gruntownie stosunki tureckie, ale władającego płynnie językiem tego kraju. Znaczną wreszcie część trudów zarówno w wyjednanie poparcia Rządu Tureckiego jak i w technicznym przygotowaniu ekspedycji wzięły na siebie nasze placówki dyplomatyczne nad Bosforem i w Angorze.

Zasadą naukową wyprawy była koordynacja pracy w kilku, częściowo pokrewnych sobie pod względem naukowym, dziedzinach; a więc udział w niej wzięli: geograf (prof. L. Sawicki), orientalista-turkolog (prof. T. Kowal-

ski) i geolog (dr. B. Świderski). Na towarzysza zaproszony również został Sadi Bej, profesor geografii na uniwersytecie w Stambule.

Licząc się z trudnościami komunikacyjnymi, jakie istnieją w Azji Mniejszej, wobec bardzo mało rozgałęzionej sieci kolejowej, złego stanu dróg, wreszcie z powodu znacznych przestrzeni, jakie pokryć zamierzono, jako środek lokomocji użyty został, specjalnie skonstruowany dla takich podróży, samochód o trzech osiach, francuskiej firmy Renault, będący własnością prof. L. Sawickiego. Służył on nam, ze zmiennem coprawda powodzeniem, przez cały czas naszej podróży po bezdrożach azjatyckich, nie tylko dla jazdy, ale również, oddając znaczne usługi, jako względnie wygodna sypialnia podczas postojów, oraz jako magazyn zbiorów naukowych.

Uzbrojeni w tę maszynę, po dłuższych przygotowaniach w Stambule, przepłynęliśmy Bosfor w dniu 13 sierpnia, napotykając przy



Ryc. 29. WIDOK NA STARĄ DZIELNICĘ TURECKĄ W STAMBULE. Fot. B. Świderski.



Ryc. 30. KARAWANA WIELBŁĄDÓW W DRODZE DO SAMSUNU. Fot. B. Świdorski.

pierwszych krokach na gruncie azjatyckim, podczas przejazdu przez półwysep Bitynii, na niemałe trudności techniczne. Jakkolwiek istnieje wzdłuż tego górzystego, mało zaludnionego, częściowo zalesionego masywu dość dobra szosa, to jednak nie została nam ona udostępniona przez Rząd Turecki ze względów wojskowych. Zmuszeni byliśmy przeto tłuc się po zupełnych bezdrożach, odbywać niebywale strome wjazdy i zjazdy, aby w ciągu pierwszych pięciu dni naszej podróży przebyć zaledwie 150 klm. Dopiero zjazd do żyznej i bogatej w roślinność doliny jeziora Sibandży (na wschód od Ismidu) i dalsza droga przez Adabazar, Hendek, Bołu i Gerede odbywała się bez większych technicznych trudności. Równocześnie doskonaliła się stopniowo i organizacja naszej pracy, jakkolwiek niezawsze łatwo było pogodzić zainteresowania orientalisty i lingwisty z badaniami geologa. W szczęśliwszym położeniu znalazł się geograf, tu i tam zahaczając o pochłaniające nas problemy.

Niesposób jest opisać piękną przebytej wzdłuż masywu gór pontyjskich drogi, pomiędzy Adabazarem i Angorą. Lesiste grzbiety gór przypominały niekiedy ludzko nasze Karpaty; malownicze jeziora górskie koły zmęczone ciągłą zmiennością krajobrazu oczy. Przyświecało nam wiecznie pogodne słońce: zmęczenie po upalnych dniach uśmierzały chłodne, przedziwnie gwiaździste i wyiskrzane noce.

Zaledwie opuściliśmy malowniczo położone miasteczko Gere-de, a wraz z niem żyzne doliny masywu pontyjskiego, zaczęły się znów ciężkie przeprawy poprzez wulkaniczne pasma gór, położonych na płn.-zach. od Angory; częstokroć bez dróg, po stromych skalistych zboczach, niekiedy po tak wąsko wciętych szlakach, że dla ich objazdu trzeba było wyrąbywać drzewa sosnowe lub usuwać z przed samochodu wielkie głazy... Rów-

nocześnie zaczęliśmy odczuwać zmianę klimatu: od wilgotnych i świeżych powiewów gór pontyjskich, do suchego, upalnego, stepowego klimatu środkowych płaskowyżów Anatolii.

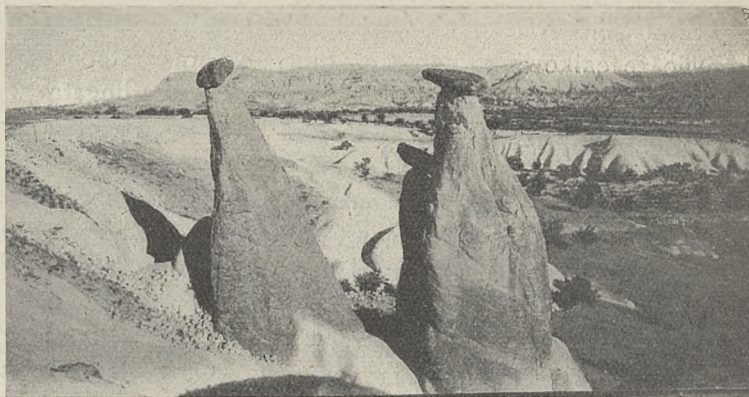
Nie bez ulgi więc, po dwóch tygodniach włóczęgi i niewygód, osiągnęliśmy nowobudującą się stolicę Młodej Turcji—Angorę, gdzie się nami serdecznie zaopiekowało nasze poselstwo, jak również i rządowe sfery tureckie.

Do niedawna niewielkie to miasteczko, położone wśród spalonych słońcem stepów i nagich grzbietów górskich, staje się wysiłkiem twórczej woli obecnego prezydenta Republiki Tureckiej Mustafa Kemala Paszy „Gaziego”-zwycięzcy, stolicą odrodzonego państwa. W Angorze najdobitniej uwytadnia się ta nowa krew w żyłach do niedawna zdawało się zamierającego w śnie pełnym poezji narodu. Wśród kurzu i dymu, w wirze pracy i wysiłków, rosną szerokim wieńcem wokół starej twierdzy seldżuckiej nowe dzielnice i za lat kilka nie powstydy się Turcja swej zmartwychwstałej stolicy.



Ryc. 31. ŚRODKI KOMUNIKACYJNE W AZJI MNIEJSZEJ. Fot. B. Świdorski.

Z Angory wyruszyliśmy ku południowemu wschodowi w kierunku Jozgadu. Mijając młodemi utworami geologicznymi zasłane równie stepowe lub przepiękne swem zabarwieniem, poszarpane masywy skał wybuchowych, poprzez największą rzekę Azji Mn. — Kizil Irmak, szeroką zaledwie na sto kilkadziesiąt metrów, przebywaliśmy po polnych, ledwo zarysowanych szlakach bezładnych dolin, gdzie jedynym spotykaniem żyjącym stworzeniem były spore żółwie lądowe. Poprzez



Ryc. 33.

Wzgłębione w tufach wulkanicznych przez działanie spływającej wody i wiatrów.

ÜRĞÜB.

Fot. B. Świdorski.

bruzdy wryte w gipsach lub wśród solonośnych utworów, dotarliśmy po kilku dniach jazdy do Jozgadu, miasta o dość nowoczesnym, oczywiście tureckim wyglądem, po niedawnych klęskach, jakie przeżywała Turcja, świeżo odbudowanym.

Stamtąd wiodła nasza droga, poprzez bogate swą różnorodnością masywy górskie, ogłocone ze wszelkiej zieleni, lub też przez bardziej żyzne, szerokie doliny, zwane po turecku „Owa”, do miast Czorum, Mersifun i dalej na północ ku Czarnemu Morzu. Przecieliśmy więc ponownie faliste łańcuchy gór pontyjskich, im bliższych morzu tem bardziej zielonych, aby w końcu sierpnia stanąć w jednym z najbardziej ożywionych tureckich portów Czarnego Morza—w Samsunie. Tu czekał nas przymusowy, a jednak bardzo pożądanym odpoczynek, gdyż samochód nasz bardziej aniżeli jego pasażerowie odczuł przebyte bezdroża.

Samsun stanowi jeden z najważniejszych węzłów komunikacyjnych; w okresie jesiennym ciągną tu ku morzu nieskończone karawany wielbłądów i osłów lub wozów o swoistych, przeraźliwie skrzypiących, bo niesmarowanych osiach, z ładunkami tytoniu, suszonych owoców, wełny, soli, pochodzących częstokroć z, o setki kilometrów odległych, głębi górzystego kraju.

Tym to prastarym szlakiem karawan, po przez malownicze doliny Amazji, u stóp wykutych w litej skale, na tysiąc lat przed naszą erą, grobowców królów pontyjskich, dążyliśmy przez miasto Tokat ku południowemu wschodowi, ku Siwas. Wszędy po drodze spotykała nas przysłowiowa, staroturecka gościnność; czy to wśród patryjarchalnych zwyczajów wiosek tureckich, czy w miastach prowincjonalnych, zachowujących jeszcze nieskazitelnie stare obyczaje, spotykała nas zawsze życzliwość i pomoc. Co więcej, mimo żeśmy

żadnej broni nie posiadali, mimo nocnych postojów w pustkowiach lub nieopodal nieznanym nam wiosek, nigdzie nas nie zaczepiono, nic nam nigdy nie ukradziono i nie wiem czy bezpieczniej byłoby w ten sposób u nas podróżować! Jedynie dokuczała nam trochę zwykła ludzka ciekawość: od świtu do nocy otaczał nas, podczas każdego postoju, zwarty tłum miejscowej ludności, śledzący z najwyższą uwagą każde nasze poruszenie.



Ryc. 32.

AMAZIA. WIDOK OGÓLNY.

Fot. B. Świdorski.

Siwas, już wschodnio-anatolijskie miasto, prawie że całkowicie ulepione z gliny—w kraju tym brak jest zupełny drzewa — posiada cudowne stare pomniki architektury seldzuckiej z XII i XIII wieku. Są to przedewszystkiem meczety a zwłaszcza starożytne szkoły, dowodzące wysokiego poziomu ówczesnej kultury. Z żalem przeto rozstawaliśmy się z tym najbardziej na wschód wysuniętym punktem naszej podróży, nie przeczuwając zgoła, że wypadnie nam tu niebawem powrócić. Oto, o jakieś trzydzieści kilometrów za Siwas, w szczerem polu, psuje się nam samochód tak złośliwie i to dwukrotnie, że mimo tydzień trwającej reperacji w Siwas, zmuszeni jesteśmy zaprządz bawoły i wlec się powoli w zupełnej rezygnacji do najbliższego większego miasteczka. Po prowizorycznej naprawie zdołaliśmy jednak w końcu dotrzeć powolutku do Cezareji, jednego z największych i najpiękniejszych miast Anatolji, położonego wśród winnic i ogrodów, u stóp najwyższego szczytu Azji Mniejszej, z ruin wulkanicznych zbudowanego Erdziasu. Znow czekał nas przymusowy, przeszło tygodniowy postój; korzystaliśmy z niego, wspinając się na okoliczne szczyty, i badając, jedyny w tej części Anatolji, lodowiec Erdziasu.

Po względnie szczęśliwej naprawie samochodu w Cezareji, wobec zbliżającej się jesieni, a wraz z nią pory deszczowej — wroga wszelkich podróży, a zwłaszcza autem — trzeba było pomyśleć o powrotnej drodze. Omiijając więc zdala widoczny, malowniczy łańcuch górski Taurusu, poprzez Akseraj i wielkie jezioro solne Tuz Göllü, przecinając wielki środkowo-anatolijski step solny, zdążyliśmy do Konji, pierwszej stolicy tureckiej inwazji seldzucków. Niezapomnianym pozostanie w naszej pamięci nocleg na białej, lśniącej tafli krystalicznej soli, na wyschniętym podówczas zupełnie jeziorze, a dalej monotonna jazda po słabo zaludnionym i w nie-

znacznej jedynie części uprawnym centralnym stepie Anatolji. Po tej żmudnej podróży, jakże bogatą wydała się nam sztucznie nawadniana okolica Konji—miasta pełnego zabytków seldzuckich. A że czas naglił coraz bardziej, przyspieszaliśmy stopniowo naszą podróż, robiąc mimo to boczne wycieczki, pieszo lub też obrotnymi małymi Fordami, tak licznie obecnie po Małej Azji krążącemi, w okolicy Bejszehiru i Sultan Dahu. Z jakimż żalem partrzyliśmy z przełęczy i szczytów tego ponurego łańcucha na roześmiane u naszych stóp jeziora Pisydji i na poszarpane, prawie że nieznanne wysokie grzbiety górskie zachodniego Taurusu.

Z Akszehiru wreszcie, poprzez Sivrihisar i Eskiszehir, powracaliśmy ku zachodowi pełni sprzecznych uczuć: tęsknoty za krajem i zmęczenia przydługą już włóczęgą, a mimo to żalu że się ten kalejdoskop wrażeń zbliża ku końcowi. Zanim stanęliśmy nad morzem Marmara, czarowała nas jeszcze przez dni kilka przepiękna Brussa, położona wśród zielonej, bogatej we wszelkie płody ziemi kotliny, u stóp Olimpu.

Wreszcie krótka przeprawa przez ciche, słoneczne morze Marmara i już nas witały czarujące brzegi Bosforu, zdala jaśniejące, smukłe, białe minarety Stambułu i zgiełk i ruch Złotego Rogu.

W dniu 20 października stanęliśmy znow w Stambule, wioząc ze sobą niezapomniane bogactwa przeżyć i wrażeń, sporo bogatych materiałów naukowych, a wreszcie to miłe uczucie, żeśmy imię Polski roznieśli po kraju, gdzie nas prawie że zupełnie nie znano, ba, niewiedzano częstokroć, że „Lechistan” wogóle istnieje! A danem nam było patrzeć na rozbudzające się, ze starczego jak się ogólnie zdawało letargu, młode życie nowej Turcji, świeżemi siłami dźwigany gmach w kraju prastarych tysiącoletnich kultur, dziś już tylko w ruinach.



Ryc. 34. Fot. B. Świdorski.
Postój na wyschniętym jeziorze solnem Tuz Göllü.

Ze związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Tymczasowy Zarząd odbył w ostatnich tygodniach dwa posiedzenia, a to w dn. 31 grudnia 1927 r., oraz 19 stycznia 1928 r. Na posiedzeniach tych postanowiono zwołać wycieczajny Zjazd Delegatów Z. P. T. T. na niedzielę 5 lutego b. r. Zjazd ten odbędzie się w Warszawie, w lokalu Pol. Tow. Kraj. o godzinie 10-ej rano.

Na porządku dziennym Zjazdu postawiono następujące sprawy: 1. Stwierdzenie listy obecnych i kontrola pełnomocnictw. 2. Sprawozdanie tymczasowego zarządu. 3. Omówienie programu działalności Z. P. T. T. w 1928 r. 4. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego. 5. Wybór prezesa Z. P. T. T. na 3 lata. 6. Wyznaczenie członków zarządu przez uprawnione towarzystwa związkowe. 7. Wybór Komisji Rewizyjnej. 8. Rozdział kompetencji między towarzystwa do związku należące (unifikacja towarzystw o pokrewnym charakterze). 9. Wnioski członków.

Na Zjeździe Polskich Towarzystw Turystycznych, który odbył się w Warszawie w kwietniu ubiegłego roku przystąpiły do Związku w charakterze członków zwyczajnych: 1. Polskie Tow. Tatrzańskie (Kraków, ul. Potockiego 4) o 10.000 członków. 2. Polskie Tow. Krajoznawcze (Warszawa, ul. Karowa 31) o 5.000 członków. 3. Polski Związek Narciarski (Warszawa, ul. Żórawia 23) o 2.100 członków. 4. Automobilklub Polski w Warszawie, (ul. Ossolińskich 6) liczący wraz z klubami afiliowanymi 2.000 członków. 5. Wojewódzkie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu (Urząd Wojewódzki) 16 oddziałów, 700 członków. 6. Polski Związek Turystyczny (Kraków, ul. Szpitalna 36). 7. Związek Uzdrowisk Polskich (Warszawa, Al. Szucha 8 m. 1). 8. Polski Touring Club w Warszawie. 9. Akademickie Koło Krajoznawcze (Warszawa, ul. Nowy Świat 21). 10. Polski Klub Turystyczny (Warszawa, Al. Jerozolimskie 39). 11. Polskie Tow. Turystyczne w Toruniu (Urząd Wojewódzki).

W charakterze członków nadzwyczajnych przystąpili do Związku: 1. Tow. Uniwersytetu Robotniczego. 2. Polski Związek Tow. Wioślarskich. 3. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. 4. Polskie Tow. Balneologiczne w Krakowie. 5. Akademicki Związek Sportowy w Krakowie.

Postulaty turystyki na wybrzeżu morskiem. Protokół ankiety w sprawie rozwoju wybrzeża morskiego, która odbyła się w Gdyni w październiku b. r. z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych, znajduje się w druku, a w po-

łowie lutego ma być rozesłany zainteresowanym władzom i instytucjom.

Jak wiadomo jednym z punktów obrad ankiety były postulaty turystyki, w której to sprawie referat wygłosił z ramienia Związku Polskich Towarzystw Turystycznych oraz Polskiego Tow. Krajoznawczego p. Stanisław Lenartowicz, sekretarz Oddziału Warszawskiego P. T. Kr. Referent przedstawił cały szereg wniosków, które jednogłośnie zostały uchwalone. Oto ważniejsze z nich. Zostało uznane za pożądane:

1. Ustanowienie 33% stałych zniżek kolejowych indywidualnych, chociażby tylko w sezonie wycieczkowym i przynajmniej dla wszystkich członków towarzystw turystycznych i krajoznawczych, udających się do miejscowości położonych na Polskim wybrzeżu morskiem, bądź w tak zwanej Szwajcarii Kaszubskiej, jak również dla powracających z tych miejscowości.

2. Wprowadzenie w okresie letnim na terenie przylegającym do polskiego wybrzeża morskiego, ewentualnie na terenie całej dystryktu gdańskiej, specjalnych pociągów wycieczkowych, kursujących tam i z powrotem od południa, poprzedzającego niedziele i święta, do wczesnego ranka poniedziałku i dni poświęconych, a skierowanych do miejscowości leżących na wybrzeżu morskiem i w tak zwanej Szwajcarii Kaszubskiej.

W pociągach tych wszyscy pasażerowie, nabywający bilety tak zwane wycieczkowe tam i z powrotem, ważne od jednego do trzech dni (w wypadku zbiegu trzech dni świątecznych) korzystałoby z 66% ulgi od ceny biletów tam i z powrotem.

3. Wprowadzenie stałej komunikacji autobusowej w okresie letnim na szlakach Kartuzy—Wejherowo—Krokowo—Żarnowiec, Wejherowo—Kartuzy—Puck, Puck—Karwia, Puck—Jastrzębia Góra, Puck—Wielka Wieś—Wejherowo—Gdynia.

Zaprowadzenie okrężnych wycieczek autobusowych z Gdyni jako punktu wyjścia do Szwajcarii Kaszubskiej i letnisk nadmorskich. Pożądane ujęcie komunikacji autobusowej przez Ministerstwo Poczty i Telegrafu śladem państw zagranicznych.

4. Ustanowienie na liniach okrętowych Gdynia—Jastarnia—Hel i Gdynia—Hel zniżek indywidualnych dla członków towarzystw krajoznawczych i turystycznych, oraz uproszczenie formalności istniejących obecnie przy uzyskiwaniu ulg dla wycieczek, odbywających podróż tymi statkami.

5. Ogłaszanie rozkładu jazdy żeglugi morskiej (linij polskich) w kolejowym

rozkładzie jazdy. Uzgodnienie rozkładów jazdy statków morskich z kolejowym rozkładem jazdy.

6. Przygotowanie w okresie wakacyjnym w każdej turystycznie ważnej miejscowości na wybrzeżu morskiem, bądź na terenie tak zwanej Szwajcarii Kaszubskiej, przynajmniej jednej szkoły do użytku wycieczek szkolnych w charakterze schroniska noclegowego. Dotyczy to przede wszystkim nad morzem Gdyni, Redy, Jastarni, Wielkiej Wsi, Karwi i Żarnowca. W Szwajcarii Kaszubskiej domy takie powinny być urządzone przynajmniej w Kartuzach, Żukowie, Szynwałdzie, pod Wieżycą i we Wdzydżach.

7. Ofiarowanie przez rząd lub gminy stowarzyszeniom krajoznawczym i turystycznym gruntów pod budowę schronisk turystycznych stałych w miejscowościach Gdynia, Hel, Wielka Wieś, Karwia, brzeg jeziora Żarnowieckiego.

Umieszczenie przez Państwową Komisję Ochrony Przyrody we wszystkich miejscowościach wybrzeża tablic, pouczających o rzadkich okazach przyrody żywej i martwej polskiego wybrzeża, które należy otoczyć szczególną pieczęcią i chronić je od zniszczenia.

Wystawa Turystyczna w Chicago, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, udała się doskonale. Dział polski był jednym z najładniejszych na wystawie i zrobił zarówno na rodowitych Amerykanach jak i na kolonji polskiej jak najlepsze wrażenie. Stwierdzają to zarówno głosy prasy amerykańskiej, jak i urzędowe sprawozdania konsulatu polskiego w Chicago i Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej w Nowym Yorku.

Bardzo dobre wrażenie zrobiła w szczególności kolekcja powiększeń fotograficznych w liczbie 80, nadesłana przez Ministerstwo Robót Publicznych, w czym znalazło się 50 powiększeń dostarczonych przez Pol. Towarzystwo Krajoznawcze a wykonanych przez p. H. Poddębskiego. Pierwotnie istniał projekt rozdzielienia tej kolekcji po zakończonej wystawie między konsulaty polskie w Stanach Zjednoczonych, jednakże miejscowy konsulat uznał za najbardziej pożądane, aby kolekcja ta stanowiła nadal jedną całość i przekazał ją Izbie Handlowej Polsko-Amerykańskiej w Nowym Yorku z tem zastrzeżeniem, że fotografie będą używane na następne wystawy turystyczne w Stanach Zjednoczonych.



W wystawie brały udział: Austria, Belgja, Czechosłowacja, Danja, Francja, Jugosławja, Kanada, Meksyk, Niemcy, Norwegja, Polska, Szwajcaria, Węgry i Włochy.

W czasie wystawy poszczególne narodowości urządzały swoje dnie, a Dzień Polski dzięki umiejętnej reklamie wypadł wspaniale, w dniu tym zwiedziło wystawę 6.000 osób, przeważnie Polaków. Frekwencja Dnia Polskiego była większa niż wszystkich pozostałych dni razem wziętych, Na program tego dnia złożył się pokaz filmu obrazującego Polskę, tańce narodowe, koncert.

Jak donosi konsul polski w Chicago na wystawie dawały się słyszeć pomiędzy zwiedzającymi słowa najwyższego uznania dla komitetu, organizującego Dzień Polski, oraz dla władz krajowych, za tak piękne po raz pierwszy do Stanów Zjednoczonych nadesłane ekspozyty, godnie przedstawiające Polskę współczesną.

Konsulat polski w Chicago po ukończeniu wystawy otrzymał wiele prośb o nadsyłanie

przewodników po Polsce i broszur informacyjnych.

Podobał się również film, przedstawiający Polskę współczesną, przygotowany kosztem Ministerstwa Komunikacji, a zestawiony z rozmaitych odcinków przez pp. dr. Orłowicza i nac. wydz. Min. Komunikacji Adama Tuza.

Komitet, który organizował wystawę, zamierza w końcu roku 1928 zorganizować ją ponownie i już obecnie wystosował zaproszenie o udział do Polskiego Konsulatu Generalnego w Chicago. Ponadto otrzymał konsul z poza Chicago prośby od rozmaitych komitetów wystawowych w Stanach Zjednoczonych o nadesłanie tych ekspozycji polskich, które wystawione były w Chicago.

Konsulat zwrócił uwagę, że byłoby pożądane, aby na wystawę przysyłającą przesłano także wyroby przemysłu ludowego, w szczególności hafty, oraz lalki w strojach ludowych. Tego rodzaju ekspozyty wystawione w Chicago przez Węgry i Jugosławję wzbudziły ogromne zainteresowanie dla tych krajów.

Z PIŚMIENICTWA.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy w roku 1926/27. (Sprawozdanie Wydziału), Lwów, 1927.

Niewielkie, ale interesujące i dobrze reprezentujące się zewnętrznie sprawozdanie roczne wydało K. T. N., liczące w ubiegłym roku już 20 lat istnienia i ruchliwej działalności. Krajoznawcę zaciekawi Tadeusza Owńskiego „Udała wycieczka”, opis narciarskiej wyprawy w marcu na Strimbę (1723 m.) i Negrowiec (1712 m.) w grupie Gorganów. Lenkiewicz Adam podkreśla znakomite tereny narciarskie w Gorganach Zachodnich, a ponadto daje cenne wskazówki o fotografii zimowej w górach. K. T. N. jest właścicielem schroniska w Sławsku, liczącego 52 łóżka, z którego mogą korzystać i szkolne wycieczki. Kilka dobrych zdjęć fotograficznych Z. Klemensiewicza, W. Romera i A. Lenkiewicza z krajobrazem zimowym górskim uzupełnia dodatkowo omówioną broszurkę. Z.

Urbański Antoni: Z czarnego szlaku i tamtych rubieży. Zabytki polskie przepadłe na Podolu, Wołyniu, Ukrainie. 82 ilustracje w tekście. Wydanie drugie. Warszawa, 1928. Dom Książki Polskiej. 8-o, str. 135 + 1 nlb.

„Tej ziemi dzieje piszę. Chcę przywieść na pamięć dwory, kaplice, biblioteki, zabytki, pamiętki bojów, by powiedzieć: Tego wszystkiego już niema. Przepadło stracone bezpowrotnie”.

„Wszędzie panuje milczenie grobowe. W domach były pamiętki. Przepadły książki, zbierane przez kilkanaście pokoleń. Zniszczone zostały białe kruki, rękopisy, przywileje, pergaminy, nadania, akta grodzkie i ziemskie, akta kanclerskie, fascykuły. W niwecz obrócone zostały archiwa rodzinne, archiwa Ostrogskich, Zasławskich, Sanguszków, Tyzenhauzów, Potockich, Orańskich i tylu innych. W niwecz pamiętki bojów o wolność i prawo. Sztandary, zbroje, broń, rynsztunki. Spalono galerje obrazów, zrabowano gobeliny, arrasy, wyroby złote i srebrne. Miejsca ze wspomnieniami dziejowemi obrócono w perzynę”.

Pozostał tylko kamień na kamieniu tam, gdzie w dworach i pałacach gnieździła się kultura kilku wieków, pozostały tylko wspomnienia, które autor postanowił utrwalić w feljetonach, ukazujących się już od dłuższego czasu w „Tygodniku Ilustrowanym”, a teraz w książkę ujętych. Są one jakby uzupełnieniem odnośnych ustępów w „Zbiorach Polskich” Chwalewika, oczywiście w całkiem inny sposób pisanem, w którym naukową rejestrację kulturalnych naszych skarbów zastąpiły osobiste wspomnienia, historyczne wzmianki, szczegóły krajoznawcze i etnograficzne, legendy i tradycje kresowych rodów.

Głęboki smutek ogarnia po przeczytaniu tych kilkudziesięciu opisów naszych podolskich, wołyńskich i ukraińskich kresowych siedzib, które wraz z beczennymi dziełami sztuki, prze-

mysłu artystycznego, księgozbiorami i archiwami uległy doszczętej zagładzie. Antoniny, Sławuta, Hajworon, Berezna, Spiczynce, Strzyżawka, Peczara i wiele innych siedlisk zachodniej kultury pozostało po zawierusze nic niemówiącymi nazwami. Dlatego każdy przyczynek,

choćby w postaci feljetonowych szkiców, kreślący ich znaczenie w naszych dziejach i w naszym umysłowym życiu i rejestrujący zawarte w nich zbiory muzealne i biblioteczne, jest ipso facto cenny i pożądanym.

Z.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Oddział Kurpiowski Pol. Towarzystwa Krajoznawczego. *Sprawozdanie z 10-cioletniej działalności.* W roku 1927 minęło 10 lat od założenia placówki krajoznawczej na terenie kurpiowskim z siedzibą główną w Nowogrodzie. Placówka ta powstała jeszcze w czasie wojny światowej, w warunkach dla pracy bardzo ciężkich. Istniejący poprzednio oddział P. T. Kr. w Ostrołęce zakończył swój kilkuletni żywot zaraz na początku wojny. Miasto zostało spalone w roku 1915, wywiezione zaś zbiory muzealne do majątku Susk spłonęły wraz z lamusem, w którym spoczywały. Trzeba było rozpoczynać pracę na nowo. A śpieszyć trzeba się było tymbardziej, iż różne przedmioty o wartości muzealnej marniały w czasie przewlekłych działań wojennych,

przymusowe wędrówki do Rosji zmieniły lud zewnętrznie i duchowo, ginęło zdobnictwo miejscowe, Niemcy zaś wywozili do Prus tkaniny, ubiory, a nawet krzyże i całe kapliczki przydrożne. A któż miał ratować resztki dorobku miejscowego od zagłady, jeżeli nie powołana do tego instytucja?

W r. 1917 na jednym z zebrań w Nowogrodzie uchwalono ostatecznie powołać do życia oddział T-wa Krajoznawczego. Zebrało się 20 członków miejscowych i z dalszych okolic, którzy, zgodnie ze statutem, podpisali podanie i wkrótce oddział rozpoczął swoją działalność.

Działalność ta w ciągu 10 lat przedstawia się tak, jak wykazuje poniższa tablica i dalsze sprawozdanie:

Rok	Liczba członków	L. posiedzeń Zarz. i Sekcji	L. wypraw nauk. i poszuk.	Liczba odczytów	Wyświetl. przezroczy	Liczba słuchaczy na odczytach	Ilość wycieczek	Liczba osób na wycieczk.	Ilość ekspozycji w muzeum	Ilość tomów w bibliotece	Ilość klisz fotograf.	Ilość przezroczy
1917—1919	21	12	8	15	—	400	10	180	200	5	40	—
1920	19	10	5	4	—	640	5	155	250	10	44	—
1921	62	16	32	35	862	1086	11	306	579	12	54	88
1922	95	7	5	11	380	928	5	123	700	20	100	148
1923	70	11	5	10	380	760	6	60	745	28	110	184
1924	24	3	2	9	590	1005	3	39	767	32	118	204
1925	35	6	13	2	80	120	—	—	1540	400	—	—
1926	30	5	11	2	58	74	5	43	2708	600	140	—
Razem do stycznia r. 1927	26	70	81	88	2350	5013	45	906	2708	600	140	204

Członkowie oddziału składali się przeważnie z ludności wiejskiej — z drobnych rolników, rzemieślników i robotników. Największa liczba członków w latach 1921, 1922 i 1923 pochodzi stąd, że w tych latach oddział miał stałych pracowników, którzy prowadzili kancelarię, urządzali odczyty i pogadanki z przezroczyami, pomagali organizować wycieczki krajoznawcze.

Zmniejszenie się liczby członków obecnie tłumaczyć należy tem, że 1) usunięci zostali członkowie, nie opłacający stałe składek 2) ludność wiejska nie widzi w krajoznawstwie dożytku dla siebie korzyści i 3) oddział zajmował się ostatnio przeważnie sprawą muzeum.

Posiedzenia ogólne, zarządu i sekcji odbywały się w miarę potrzeby. Sekcje były w różnych latach następujące; muzealna, od-

czytowa, wycieczkowa, śpiewacza i rozrywkowa.

Zjazdy doroczne oddział urządził coraz w innej miejscowości puszczy Kurpiowskiej. Zjazdy liczyły wraz z gośćmi i po paręset osób. Prócz spraw bieżących na zjazdach wygłaszano pogadanki krajoznawcze, wyświetlano przezrocza, zbierano ekspozycje do muzeum, urządzano zabawy.

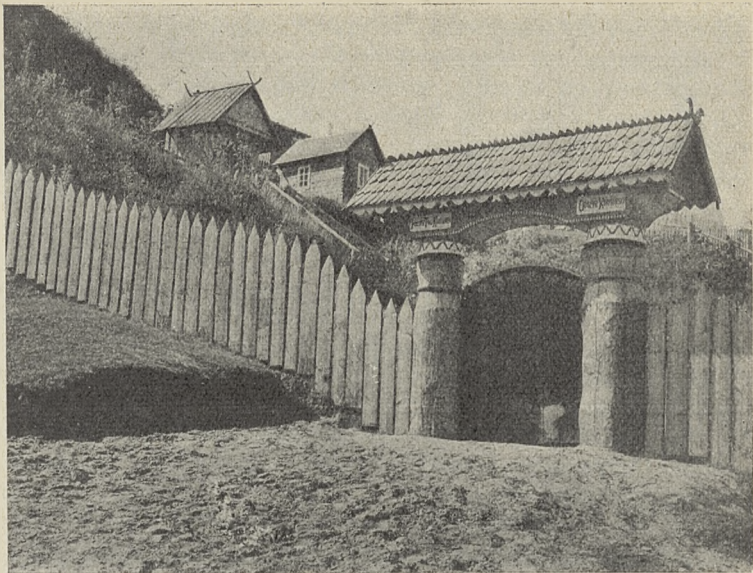
Organizowane przez oddział koła krajoznawcze w ważniejszych ośrodkach kurpiowskich nie dały oczekiwanych rezultatów, z braku kierowników.

Wyprawy dla zbadania okolic i po okazji muzealne urządzało prawie co rok. Do ciekawszych należały: poszukiwanie bursztynu, terenów bursztynodajnych na Kurpiach, poszukiwanie siedlisk przedhistorycznych, skamielin nad Narwią, poszukiwania w rzekach, jeziorach i torfowiskach (rogi jeleni i turów, gąbki słodkowodne i t. p.), wyprawy po wycinanki i t. d.

Po okazji do działu ogólnego (specjalnie dla szkół) odbywały się wyjazdy do kopalń, kamieniołomów i t. p. w różne okolice Polski. Dział ten nie jest jeszcze całkowicie skompletowany.

Odczyty z przezrocza zawsze gromadziły pokazałą liczbę słuchaczy, latarnia wypożyczana była szkołom.

Wycieczki odbywano pieszo i łodziami dla poznania bliższej okolicy. Wycieczek dalszych



Ryc. 37. Brama wejściowa do siedziby Oddziału Kurpiowskiego Fot. A. Chętnik. P. T. K.

było zaledwie parę: do Gdańska i nad morze Polskie i do Warszawy.

Ekspozycje do muzeum zbierano przez członków przy każdej sposobności, na wycieczkach i zjazdach. Rzeczy cenniejsze zakupywano lub wymieniano na użyteczne a nowe. W r. 1926 zdobyto ekspozycje 1.168 sztuk.

Sprowadzenie jednego ekspozycji trwało kilka lat, przy ciągłym łamaniu się wozów, zaprzężonych w kilka koni. Okazem tym jest 500-letnia barć sosnowa (a właściwie dolna jej część), zwieziona z pobliskich lasów, jako jedyny już zabytek tego rodzaju drzew.

Biblioteka jeszcze nie otwarta do użytku publicznego, zarząd urządził dopiero książki oprawić, a potem wypożyczać. Książki są treści krajoznawczo - geograficznej, historycznej i naukowej — wszystkie prawie z darowizn.

Kompletowany zbiór fotografii dotyczy przede wszystkim Kurpiów. Od roku 1927 oddział posiada własny aparat fotograficzny.

Wycieczki przybyłe z dalszych okolic lokowane są na miejscu w paru budynkach, w stodołach lub leśniczówkach. Wycieczkom ułatwia się dalsze podróżowanie, dając wskazówki i adresy noclegowe. W ten sposób daje oddział pomoc szkołom, obozom harcerskim i kolonjom letnim.

Oddział brał pośredni udział



Ryc. 36. Dom muzeum Kurpiowskiego P. T. K. Fot. A. Chętnik.

(obok innych placówek) w pracy związanej z plebiscytem na Mazurach Pruskich, urządził 7 obrazkowych wystaw górnośląskich. Chór śpiewaczy oddziału na 4 głosy mieszane istniał przez kilka lat i bardzo ożywił zebrania i zjazdy, obecnie upadł z braku kierowników. Sekcja odczytowa łącznie z rozrywkową urządziły wieczornice, połączone z zabawą taneczną. Latem urządzano obchody „wianków”, oraz zabawy na świeżym powietrzu.

W roku 1920 bolszewicy zabrali część akt oddziału, biurowość i fotografie, zniszczyli zebrane wycinanki i pisanki, z których tylko część ocalała.

W sprawie zabytków przedhistorycznych oddział interwenjował w Ministerstwie Oświaty, sprowadzał konserwatorów.

W 1921 roku oddział uzyskał na swoje potrzeby zapis rejentalny Z. Chętnikowej częściowo zrealizowany.

W roku 1922 z inicjatywy oddziału postawiono pomnik w lesie Jednaczewskim pod Łomżą bohaterowi Kurpiów, Stachowi Konwie.

7 listopada roku 1926 było tymczasowe skromne otwarcie muzeum, a 19 czerwca roku 1927 uroczyste poświęcenie muzeum i całej siedziby krajoznawczej oddziału.

Oddział wydał dwie monografie: jedną monografię gospodarczą i kulturalną pogranicza Kurpiowsko-Mazurskiego, a drugą monografię parafji i kościoła w Nowogrodzie. Poza tem wydano pocztówki-wycinanki miejscowe.

Prócz tego oddział przeprowadził cały szereg poszukiwań i badań, dotyczących okolicy kurpiowskiej, w archiwach łomżyńskich i w Warszawie.

Prezesem od początku założenia oddziału jest p. Adam Chętnik, skarbniczką, a potem kustoszka muzeum p. Zofja Chętnikowa. Wszystkie prace zarządu i kustoszki dotychczas prowadzone były zupełnie bezinteresownie.

Szlaki turystyczne w puszczy Kampinoskiej. Komisja Wycieczkowa Oddziału Warszawskiego P. T. Kr. postanowiła wyznaczyć farbami i zaopatrzyć w napisy ścieżki na najważniejszych terenach turystycznych w okolicach Warszawy. Za teren taki uznano przedewszystkiem Puszcę Kampinoską. Chcąc skierować ruch wycieczkowy w Puszcę Kampinoską postanowiono wyznaczyć główne przejścia w głąb puszczy z okolicznych stacyj kolejowych i przystani żeglugi po Wiśle, kierując te szlaki w ten sposób, aby wędrujący niemi wycieczkowicze poznali najważniejsze osobliwości Puszczy i jej najbardziej charakterystyczne krajobrazy. Komisja wyłoniła dla tej sprawy specjalną podkomisję, na której czele stanął p. Piotr Szymański, a której członkami zostali pp. M. Berżyński i B. Guerquin. W bieżącym roku mają być wyznaczone następujące szlaki:

a) od przystani statków w Leoncinie do Zamczyska, a stąd przez Leszno do Błonia (35 km., wycieczka dwudniowa, znaki czerwone);

b) z Modlina przez Rybitew, Górki, Zamczysko, Grabinę i Leszno do Błonia. (30 km., znaki żółte).

c) z Czerwińska do Górek (20 km., znaki niebieskie, w dalszym ciągu szlakami a i b do Błonia, Modlina względnie Leoncina);

d) z Łomianek na wydmy Łuże (3 km., znaki czerwone).

Roboty zostaną rozpoczęte z nastaniem wiosny. Oprócz znaków umieszczone będą w ważniejszych punktach, węzłowych dróg drogowych z napisami, ponadto na stacjach kolejowych w Błoniu i Modlinie, oraz na przystaniach statków w Warszawie, Modlinie i Czerwińsku i w kilku leśniczówkach w samej puszczy wywieszane będą mapy puszczy w podziale 1:100.000 z wyznaczeniem na nich kolorami szlaków turystycznych.

TREŚĆ: *Jerzy Płoński:* Państwowa fabryka związków azotowych w Chorzowie. — *Aleksander Janowski:* Z Ziemi Ciechanowskiej. — *Bohdan Świdorski:* Polska wyprawa naukowa do Azji Mniejszej. — Z Turystyki. — Z Piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

WARUNKI PRERUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Zł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie	
KWARTALNIE	„ 6.—		
PÓŁROCZNIE	„ 12.—		
ROCZNIE	„ 24.—		
		KWARTALNIE	Zł. 5.10
		PÓŁROCZNIE	„ 10.20
		ROCZNIE	„ 20.40

Do prenumeraty normalnej i zniżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: **Dr. Regina Danysz-Fleszarowa.** Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.